

Bliźni w świadomości bliźniego

22 marca 2015

Agresja szympanśów, porozbijane czaszki naszych przodków, pojedynki naszych pradziadów, cywilizujemy się na grandę i dziś zdecydowana większość Polaków ogranicza się do przynoszącej słabą satysfakcję agresji słownej.

Dzieci chwalą się jaki tatuś ma elegancki (by nie użyć słowa zajebisty) samochód, a nie ilu zabił facetów z sąsiedniej wsi. Nic w przyrodzie nie ginie i nawet jeśli wbijanie na pal wyszło z mody, a pal go sześć, to zaledwie idiomatyczny zwrot oznaczający „niech go diabli wezmą”, potrzeba dokopania bliźniemu pozostała równie pilna, jak była w przeszłości.

Jak zasadne jest pytanie kto nienawidzi? Nikt z nas nie jest bez grzechu i konia z rzędem temu, kto w życiu nie miał ochoty nikogo udusić. Trzeba zatem nienawiść dodefiniować, iżby było jaśniejsze, o której nienawiści mówimy.

Obawę przed innym mamy zakodowaną w genach. Nienawiść szympanśów (głównie młodych) do szympanśów z sąsiedniego terytorium nie zawsze jest jednak podyktowana obawą. Grupowa napaść i zamordowanie samotnego samca, który nie jest chroniony wewnętrznymi prawami własnego stada, wydaje się być cenioną formą dowartościowania, szczególnie dla jednostek znajdujących się nisko w hierarchii społecznej.

Podczas wojny między Serbami i Chorwatami jedna z gazet brytyjskich cytowała fragmenty listu kobiety piszącej, że nigdy nie zdawała sobie sprawy z tego, ile szczęścia daje nienawiść.

Informacja, że od dziś tych, czy tamtych wolno zabijać, w każdym społeczeństwie ujawnia niezliczone rzesze morderców. Agresję mamy wbudowaną, kultura (polityka, religia) może ją

hamować lub wzmacniać.

Niedawny z historycznego punktu widzenia zakaz pojedynków był ograniczeniem swobody dysponowania własnym życiem. Udział w pojedynku był nagle zagrożony karą więzienia, pobyt w więzieniu był plamą na honorze. W tej sytuacji zniewaga, która wcześniej plamiła nasz honor, przestała plamić w stopniu wystarczającym, aby zabijając plamiącego narazić się na karę pozbawienia wolności. Wcześniej obowiązek pozostawiania broni w kruchtach kościołów nie był wymuszony przez sprzątaczkę, ale niewątpliwie ułatwił im życie.

Ciekawa sprawa, bo same pojedynki były już wymuszoną przez kulturę samokontrolą agresji. Zamiast komuś, kto pożądlwie spojrzał na naszą wybrankę, rozwalić łeb natychmiast, rzucamy rękawicę, policzkujemy lub wysyłamy bilecik z wezwaniem na śmiertelną rozprawę według ściśle ustalonych reguł (pod warunkiem iż patrzący pożądlwie miał równy mojemu status społeczny). Ustawki współczesnych kiboli pobrzmiewają echem etosu rycerskiego.

Kiedy pytamy o to, kto dziś nienawidzi, istotny jest poziom kontroli nienawiści. Od czasu do czasu (ale zawsze 11 listopada) widzimy na ulicach gromady młodych ludzi, którzy wyszli z domów z zamiarem i nadzieją na popełnienie morderstwa. Człowiek rzucający kamieniem w drugiego człowieka liczy na to, że trafi i albo zabije, albo zrani.

Możemy uważać, że ta mordercza nienawiść jest w pewnym sensie marginalna, gdyż watahy zakapturzonych młodzieńców jadących autobusami na patriotyczne uroczystości liczą się w tysiącach, a nie w dziesiątkach czy setkach tysięcy.

Tu już jednak pojawia się kwestia duchowych przywódców, którzy błogosławią, wspierają i zagrzewają do tej formy szympaniego patriotyzmu. Na niektórych przywódców duchowych, zarówno tych w sutannach, jak i w garniturach, możemy liczyć jak na Zawiszę (Artura Zawiszę), bowiem wezwania do nienawiści są odwieczną i

nieodmiennie skuteczną techniką wzmacniania patriotyzmu i religijności. Można powiedzieć, że specyficznych form patriotyzmu i specyficznych form religijności, ale wiele wskazuje na to, że na przestrzeni dziejów były to dominujące formy patriotyzmu i dominujące formy religijności, z których powoli próbujemy się wyzwalać. Patriotyzm potrzebował wroga, a piękna idea bliźniego wspierała się zazwyczaj na wzorcu antybliźniego.

Banałem jest obserwacja, że wzniecanie antagonizmu narodowego i religijnego (światopoglądowego) skutecznie wspiera wewnątrzgrupową solidarność. Bardziej interesujące są techniki, które aż nazbyt często odwołują się do takiej lub innej legendy krwi. Śmierć dziecka lub prezydenta (króla, biskupa) pozwala na grę znaczącymi kartami odwiecznych symboli. Śmierć nie musi być rzeczywista, a kiedy jest rzeczywista, jej powiązania z wrogiem nie muszą być udokumentowane, większość odbiorców informacji nie będzie sprawdzać. Ważne jest poczucie grupowej krzywdy, zgnilizny moralnej wroga i naszej moralnej wyższości.

Dzięki grze tymi symbolami nienawiść przestaje być gołą nienawiścią. Staje się solidarnością z pokrzywdzonymi, empatią, oburzeniem moralnym na zło i świadectwem, że jesteśmy po słusznej stronie. Sprawdzanie faktów jest moralnie podejrzane, a publiczna prezentacja faktów przeczących temu, w co wierzymy, postrzegana jest jako wskazówka świadcząca o powiązaniach z wrogiem.

Nie ma reguł dyskusji, ani arbitrów rozstrzygających spory, antagonizm wkracza w fazę irracjonalnej zaciekłości.

O ile tłumy skłonnych do przemocy młodych ludzi widzimy na ulicach stosunkowo rzadko, nienawiść (zazwyczaj również zakapturzonych) internautów jest naszą codziennością.

Tu liczby są znacznie wyższe, chociaż również niedokładne. Jeden bardzo aktywny internauta może być aktywny na

dziesiątkach forów i pisać dziennie nawet setki nienawistnych komentarzy.

Nie wiem, czy są stosowne badania, ale jak mi się wydaje nienawistne komentarze najczęściej motywowane są przez antagonizm narodowy i (znów zgaduję) dominuje tu niechęć do Żydów/Izraela, Ameryki, Rosji, Ukrainy, Unii Europejskiej (w znacznie mniejszym stopniu Litwy, Niemiec); krajowe podziały polityczne (głównie na osi PiS – PO); w ostatnich latach lawinowo wzrasta niechęć do islamu (przyjmująca czasem postać nienawiści do muzułmanów), która nadal jest słabsza niż nienawiść do korporacji (często w połączeniu z nienawiścią do Ameryki), nienawiść do nauki (GMO, szczepionki i inne), niechęć lub nienawiść do grup zawodowych takich jak politycy czy lekarze, nienawiść do konkretnych osób takich jak Tusk, Kaczyński, lub Sikorski. Czasem widzimy akcje nienawiści do ludzi takich jak np. Jurek Owsiak. Ta ostatnia sprawa jest o tyle ciekawa, że przypomina nam o frustracjach chrześcijańskich i nienawiści płynącej z poczucia zagrożenia utratą monopolu – monopolu na działalność charytatywną i marki jedynej firmy czyniącej dobro. Zarówno sprawa Owsiaka, jak i księdza Lemańskiego mogłyby stanowić ciekawe studium przypadków mobilizowania kampanii elektronicznej nienawiści.

Nie można wykluczyć, że główny problem ukrywa się jednak gdzie indziej. Żyjemy w społeczeństwie wysokiej tolerancji dla nietolerancji.

Parlament nie wymusza na parlamentarzystach poszanowania reguł zapisanych w konstytucji, prokuratura systematycznie odmawia ścigania przestępstw motywowanych nienawiścią, administratorzy stron internetowych odmawiają śledzenia i eliminowania komentarzy zawierających mowę nienawiści. W efekcie mowa nienawiści jest dopuszczana w parlamencie, w przemówieniach polityków, w kazaniach księży i biskupów, w artykułach prasowych i w programach telewizyjnych oraz masowo na forach internetowych nawet szacownych redakcji. Brak precyzyjnych sformułowań prawnych, przepisów wykonawczych, dyskusji o

wykładni istniejących praw, powoduje że polski wymiar sprawiedliwości stara się unikać wszczynania spraw, w których i tak skazanie jest mało prawdopodobne.

Jeśli wymiar sprawiedliwości jest niechętny ściganiu przestępstw motywowanych nienawiścią kruszy się fundament społeczeństwa opartego na prawie. Widzimy tu bowiem pierwszy stopień społecznego przyzwolenia. Mowa nienawiści akceptowana w prasie i mediach elektronicznych jest po części konsekwencją tolerancji dla nietolerancji wymiaru sprawiedliwości, ale jej drugą podstawą jest trudność ustalenia granic wolności słowa. Z jednej strony mamy przepisy o obrazie uczuć religijnych (osławiony artykuł 196 KK) z drugiej mniej znane artykuły 119, 256, 257 KK pozwalające na ściganie mowy nienawiści.

Do wszczęcia sprawy o obrazę uczuć religijnych wystarczy osoba, która czuje, że jej uczucia zostały obrażone. Wszczęcie sprawy o propagowanie nienawiści jest znacznie trudniejsze. Rafał Maszkowski opisuje na Facebooku swoje boje o wszczęcie dochodzenia w sprawie publicznego rozprowadzania publikacji antysemickich. Sprawa została umorzona z braku pokrzywdzonego, odmówiono również przyjęcia zażalenia. Jak pisze Rafał Maszkowski, „kiedy nie ma pokrzywdzonego, sprawa jest sierotą”.

Rok temu Trybunał Konstytucyjny uznał, że zapis kodeksowy o odpowiedzialności karnej za „nawoływanie do nienawiści” na tle rasowym, narodowym lub religijnym jest zgodny z konstytucją. Była to odpowiedź na skargę mężczyzny skazanego w 2010 r. przez sąd rejonowy w Białymstoku na karę więzienia za publiczne znieważenie grupy ludności z powodu przynależności do ras innych niż „rasa biała” oraz nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych i rasowych. Potem sąd drugiej instancji złagodził wyrok, zawieszając wykonanie kary.

Interesująca była argumentacja reprezentującej skarżącego mecenas Iwony Zielinko. Jak czytamy skazany „aprobował” treści

piosenek nacjonalistycznych zespołów, m.in. z frazami „kiedy będę mógł zabijać Żydów” lub „My nie damy sobą pomiatać / Nasza duma, honor i krew / Ojczyzna Polska jest naszym domem / Nikt was tu nie chce, wynoście się”.

Faktycznie aprobata to raczej nie jest jeszcze czyn przestępczy, ale ciekawsze było stwierdzenie reprezentującej „aprobującego” treści piosenek prawniczki. Twierdziła ona, że „Mój klient został skazany, a płyty tych zespołów wciąż można kupić i nikt ich nie ściga”. Wydaje się, że faktycznie mamy tu do czynienia ze swego rodzaju błędnym kołem.

W środowiskach prawniczych istnieje silne przekonanie, że sama mowa nienawiści chroniona jest zapisami o wolności słowa, a penalizacja mowy nienawiści – czegoś bardzo nieokreślonego – niczego nie rozwiąże, bo sporadyczne ukaranie jakiegoś wybryku nie sprawi, że nagle wszyscy staną się aniołkami w sieci.

Jest to najkrócej mówiąc filozofia tolerancji dla nietolerancji, która w warunkach nasilającej się obecności mowy nienawiści w sieci i w życiu publicznym powoduje, że bliźni w świadomości bliźniego jest zwierzyną łowną, która nie znajduje się pod żadną ochroną.

W efekcie na pytanie, kto nienawidzi, możemy powiedzieć, że niemal wszyscy wszystkich, a dlaczego, bo znaleźliśmy się w świecie tolerancji dla nietolerancji i stoimy przed wyborem wycofania się lub uczestnictwa w kontaktach publicznych nacechowanych agresją przechodzącą w otwartą nienawiść.

Jest tu również inny element, który nazywam koniecznością uczenia się parlamentaryzmu na co dzień, czyli potrzebą narodowego programu uczenia sztuki porządnego dyskusowania w grupie w szkole, a wręcz od przedszkola. Kidy bliźni w świadomości bliźniego jawi się jako istota, z którą nie ma szans na komunikację werbalną, pojawia się najpierw bezsilna irytacja, a potem naga agresja.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)